ROK XXX. We Lwowie, dnia 15. lipca 1923. Nr. 14.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na 2-e półrocze r. 1923: 30.000 m. W Ameryce pół dolara. Numer pojedynczy: 250 m.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 300 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Co potrzebniejsze dla kapłana: nauka, czy świętość?

Ważne pytanie, a samo postawienie go swego czasu w „Przeglądzie Katolickim" i zapowiedź dyskusji na ten temat dowodzą, że nie brak ludzi, dla których ta kwestja nie jest jeszcze dostatecznie jasną, choć zdawałoby się, że po tyluwiekowem istnieniu Kościoła dawno już jest rozstrzygniętą i przesądzoną.

Ale jest właściwością natury ludzkiej, nawet w stanie duchownym, że ciągle szuka nowości, niechętnie przyjmuje prawdy, uznane przez dawne pokolenia i aby dogodzić swej pysze lub ambicji, stara się odkrywać rzeczy już dawno odkryte i znane.

Pytać się, co jest potrzebniejsze dla kapłana: „nauka czy świętość?" znaczy prawie tyle, co pytać się, co człowiekowi potrzebniejsze: głowa czy serce? prawa noga, czy lewa? Nauka i świętość są na równi potrzebne kapłanowi, tak jak na równi potrzebne mu są głowa i serce, prawa noga i lewa. Brak nauki pociąga u kapłana te same prawie następstwa, co i brak świętości: obniża skuteczność jego pracy, naraża jego osobę i stanowisko na lekceważenie i pogardę w oczach świata, a jemu samemu sprawia rozliczne szkody, bo mu daje mniej duchowych radości, mniej wewnętrznego zadowolenia, mniej zapału do pracy, mniej godziwych przedmiotów do zapełnienia czasu dla uniknienia nudy i próżniactwa.

Możnaby na potwierdzenie tej prawdy przytoczyć niezliczone zdania z Pisma św., z Ojców Kościoła, nauczycieli i pisarzy kościelnych, ale sądzę, że jest to zbytecznem dla Czytelników, bo znajdą oni je w pierwszym lepszym podręczniku ascetycznym dla kapłanów, np. w książce „O godności i obowiązkach kapłańskich" św. Alfonsa Liguorego, w „Rozmyślaniach o życiu kapłańskiem" X. biskupa Pelczara, w „Skarbie kapłana" X. Macha T. J. przełożonym przez X. Kwiatkowskiego i wielu innych.

Kto zaś nie lubi czytać podobnych książek, ten z pewnością i czasopism kościelnych nie prenumeruje i nie czyta.

Niestety! ludźmi tylko jesteśmy, nawet i na wysokich duchownych stanowiskach i dlatego w praktycznem zastosowaniu tej maksymy, że nauka potrzebna kapłanowi na równi z świętością, popełniamy liczne błędy, nietylko odnośnie do swej osoby, ale i do sprawy kapłaństwa wogóle.

Zdaje się, że nam w Polsce, w niektórych zwłaszcza prowincjach, grozi znaczne obniżenie kultury umysłowej i moralnej u kapłanów wskutek zmniejszenia wymagań od kandydatów do stanu duchownego. Podczas gdy w niektórych diecezjach polskich żąda się od kandydata ukończonych studjów gimnazjalnych z egzaminem dojrzałości, a prócz tego ukończenia pięciu lat studjów filozoficznych i teologicznych, w innych, mianowicie w dawnej Kongresówce przyjmuje się kandydatów z ukończoną szóstą gimnazjalną, do niedawna nawet z czwartą lub piątą i po pięciu, a najwyżej sześciu latach studjów filozoficznych i teologicznych dopuszcza się ich do święceń kapłańskich. Mało gdzie istnieją dla alumnów licea dla uzupełnienia studjów gimnazjalnych przed wstąpieniem do seminarjum, jak np. w Płocku.

Jeżeli się zważy, że poziom naukowy w naszych gimnazjach od lat kilku wskutek zbyt radykalnej i ryzykownej reformy znacznie się obniżył i ukończona 6-ta gimnazjalna równa się może dawniej 2-ej lub trzeciej,[1]) jeżeli się pamięta, że wskutek trudności wyżywienia kleryków tu i ówdzie skraca się znacznie rok szkolny, że wskutek chronicznego braku kapłanów darowuje się czasami w niektórych seminarjach rok nauki niekórym klerykom, zadowalając się prywatnem douczeniem się i powierzchownym egzaminem, byle otrzymać prędzej kandydatów do święceń kapłańskich, to nie trzeba być prorokiem, żeby przewidzieć, że w niedalekiej przyszłości odbije się to fatalnie na umysłowości kleru polskiego.

Także kierownictwo duchowe młodzieży, sposobiącej się do kapłaństwa, ukazuje różne braki i niedostatki w niektórych seminarjach w seminarjach dawnej Kongresówki. Ojca duchownego brakuje czasem całkiem przez czas dłuższy, a funkcje jego spełnia częściowo kierownik seminarjum, lub profesorowie, co w następstwach musi zostawić luki w wychowaniu duchownem przyszłych sług ołtarza. W niektórych seminarjach, np. w Warszawie, jest Ojciec duchowny, ale nie mieszka w seminarjum, tylko „dochodzi" o pewnych porach na wzór lekarza cielesnego, co również jest pewnego rodzaju anomalją. Kleryk powinien mieć Ojca duchownego stale pod ręką, aby mógł każdej chwili zwrócić się do niego o radę, aby mógł z nim odbywać od czasu do czasu dłuższe konferencje, jak się praktykuje w dobrze urządzonych seminarjach.

Powie może kto: to wszystko jest piękne w teorji, ale w praktyce trudne do wykonania. Gdzie gmach seminarjum jest szczupły, gdzie fundusze na utrzymanie seminarjum są niewystarczające, gdzie wielki brak kapłanów, tam trzeba niejedno darować lub tolerować, coby w normalnych warunkach nie było dopuszczalnem. Praktyka zresztą wykazuje, że z takich seminarjów, rzekomo nie kom-

[1]) Niektórzy alumni zaczynają się łaciny uczyć dopiero w seminarjum; o grece wielu z nich nie ma pojęcia.

pletnych i niedoskonałych, wychodzą księża dobrzy, światli i gorliwi.

Na to odpowiemy: Prawda, że konieczność i nagła potrzeba dopuszcza pewne wyjątki w kształceniu i wychowaniu kleru, ale z drugiej strony nie usprawiedliwia zasadniczych i daleko idących braków w seminarjach duchownych. Może się to się wydać parodoksem a jednak nim nie jest, że l e p i e j m n i e j k s i ę ż y m i e ć, a d o b r y c h, n i ż w e l u, a nie spełniających dobrze swych obowiązków. Bywały wypadki w czasie prześladowania Kościoła, także i w Polsce, że parafje kasowano, lub zostawiano czas dłuższy bez pasterza, a jednak wiara w ludzie nie upadła. Tymczasem wiadomo że jeden zły kapłan może w parafji tyle złego narobić, tyle zasiać zgorszenia, że na lat dziesiątki ślady ich pozostaną, a czasem nawet pociągnie za sobą taki ksiądz parafjan do sekty, do odstępstwa, jak się to stało w Polsce z t. zw. Marjawitami, a dzisiaj dzieje się, na szczęście jeszcze na małą skalę że zwolennikami t. zw. narodowego kościoła.

Co się zaś tyczy twierdzenia, że i z takich kulejących seminarjów duchownych wychodzą księża dobrzy, to zaprzeczyć się nie da, że i w najgorszych warunkach może się udać osiągnąć dobre rezultaty, ale to chyba wyjątkowo. Reguła pozostanie mimo takich wyjątków regułą Zresztą, żeby ocenić wartość młodego kapłana, trzeba trochę zaczekać, bo początki w kapłaństwie, choć nie są wolne od trudności, jednak bywają zazwyczaj niezłe. Nabyta w seminarjum rutyna, wzgląd ludzki, zwłaszcza obawa przed władzą duchowną, trzyma nieraz czas jakiś młodego kapłana w rygorze i chroni go od większych wykroczeń. Ale jeśli nie wyniósł ze seminarjum silnych zasad i wyrobienia duchowego, to po kilku latach okażą się w nim znaczne braki i po *Beati immaculati in via* nadejdzie rychło *Legem pone mihi domine*, a potem *Defecit i Mirabilia!!*

Prawda, że i najlepiej urządzone seminarjum duchowne niema patentu na wysyłanie w świat samych wzorowych i wytrwałych w dobrem aż do końca kapłanów — wszak nawet z „seminarjum“ Pana Jezusa wyszedł Judasz, zdrajca i odstępca, ale i te wyjątki nie osłabiają, ani kwestjonują odwiecznej zasady wychowawczej, że jacy wychowawcy, jakie wychowanie, taki wychowanek. „Qualibus pubem format ipsa moribus, tales habitura est republica cives“ (X. Stanisław Konarski).

Zamiast tedy roztrząsać, co dla kapłana potrzebniejsze: czy nauka — czy świętość, starajmy się jedną i drugą zaszczepić głęboko w duszach Lewitów i to równomiernie. Kościół nasz ma w tym względzie blisko dwutysiącletnie tradycje i doświadczenie, które od czasu Soboru trydenckiego ucieleśniały się w urządzaniu i troskliwem prowadzeniu seminarjów duchownych mniejszych i większych. Nie lekceważmy tych wypróbowanych metod i zasad wychowawczych, które tak wymowny wyraz znalazły w najnowszem prawie kanonicznem. A my starsi kapłani bądźmy wierni dobrym zasadom, jakieśmy wynieśli z seminarjów, przez całe życie i pamiętajmy, że nauka i świętość to dwa skrzydła, które nas nieustannie wznoszą z tej ziemi ku niebu. Nie obniżajmy ich lotu, ale raczej podwyższajmy, w miarę rosnących potrzeb dzisiejszego społeczeństwa.

X. Mateusz Jeż.

Monoteizm u Rzymian w oświetleniu św. Augustyna.

(Dokończenie.)

Na innem miejscu tego samego dzieła tłumaczy Augustyn chrześcijanom, dlaczego Bóg dał Rzymianom sławę i panowanie nad światem, aczkolwiek byli poganami.[1]) Była to nagroda za cnoty, jakiemi się odznaczali przodkowie współczesnych św. Doktorowi Rzymian. Tu jednak może nam się wydać, że jest pewna sprzeczność w jego dowodzeniu, gdy zważymy, że widzi u Rzymian wszystko złe, mające swe źródło w bałwochwalstwie; więc z jednej strony cnoty, z drugiej bałwochwalstwo i wszystkie jego następstwa. Sprzeczność ta jednak jest tylko pozorna i da się łatwo wytłumaczyć, nawet bez uciekania się do kontrowersyjnego stanowiska Augustyna i do ogólnego historycznego tła epoki.[1]) Augustyn zdawał sobie dobrze sprawę z różnicy między starymi Rzymianami a współczesnymi jemu Jeśli starzy Rzymianie byli monoteistami, to cnoty ich wypływały z prawdziwego źródła; później zaś, potomkowie ich, im bardziej tracili religijny grunt, tem więcej rzucali się w objęcie magji, teurgji, panteistycznych teoryj i t. p. — słowem — popadali w coraz to grubszy zabobon. Mimo to powoływali się ustawicznie na minioną i współczesną świetność, jako nagrodę bogów za praktykowanie cnót. Augustyn przyznaje nagrodę za cnoty przodków — u potomnych jednak nagrody tej widzi już tylko ostatnie przebłyski. Skoro wyschło źródło cnót, niema podstawy nagroda. Inaczej jest w Państwie Bożem, którego obywatelami są chrześcijanie, spadkobiercy nie przemijającej chwały i świetności.

Pozorna sprzeczność u Augustyna da się wyjaśnić również tem, że on nie miał tych danych, jako przesłanek rozumowania, jakie my posiadamy, a mianowicie nie patrzył na powstanie i rozwój cywilizowanych narodów na podłożu kultury rzymskiej. W tych narodach do dnia dzisiejszego żyje dalej świat starożytny; bohaterów rzymskich podaje się w dalszym ciagu jako przykłady do naśladowania; w chrześcijańskich narodach ustaliła się jakby pewnego rodzaju kanonizacja cnót rzymskich. Starożytnych Rzymian chwali i uwielbia cały świat chrześcijański — naturalnie servatis servandis — a jeśli według Augustyna „securus iudicat orbis terrarum“, więc w tej zgodności musi być duża doza racji i słuszności, co więcej — powiedzmy szczerze — rewizja tego faktu jest wręcz niemożliwa. Sprawiedliwszy od Augustynowego sąd o cnotach rzymskich wydał przed sześciuset laty Dante[2]) Na wielkich ludziach widzimy wyraźny wpływ Boga, bez względu na czas i miejsce, czy inne warunki, w jakich się znajdują. Żywa praktyka wszystkich czasów potwierdza słuszność twierdzenia Dantego.

Wszak w dalszym ciągu uczymy młodzież na przykładach bohaterów rzymskich. Piękne ich czyny musiały mieć źródło bardzo zbliżone do chrześcijaństwa. Źródłem tem był ten sam Duch boży, który oddziaływał i na pogan Świadczy nam o tem Pismo św, którego mądrość i natchnienie promieniowały szeroko poza obręb ludu wybranego. „Massa perditionis“, Augustyna nieznaną jest księgom świętym. „A radę twoją kto pozna, jeśli ty nie dasz mądrości, a nie spuścisz ducha twego świętego z wysokości. I tak byłyby sprostowane ścieżki tych, którzy są na ziemi, a ludzie nauczyliby się tego, coć się podoba? — Bo przez mądrość uzdrowieni są, którzykolwiek się tobie, Panie, podobali od początku“.[3])

Oczywiście grzechy pogan, zapomnienie jedynego Boga, bałwochwalstwo, były zaporą w oddziaływaniu Ducha bożego na ogół, ale to dobre, jakie było u pogan, Jego było sprawą. A więc i cnoty Rzymian. Dlatego słusznie chrześcijanie powołują się na przykłady wybitnych mężów rzymskich obok bohaterów chrześcijańskich i żydowskich. Dla wszystkich bowiem czasów jedno i to samo jest źródło prawdziwych cnót w stworzeniach na obraz i podobieństwo boże uczynionych: Sapientia — spływająca z góry od Ducha św. W ten sposób lepiej za Dantem osądzamy cnoty Rzymian, niż Augustyn, które je określa jako sztuki

[1]) D. C. D. V. 15.

[1]) Co przeocza Formly-Krieg: Der Monotheismus der Offenbarung und das Heldentum. Mainz 1880, str. 337 n.

[2]) Il convito c. 5 tratt. 4.

[3]) Mądrości IV. 17 n. cf: ibid. I, 13; VII. 14; VI. 26.

— „artes“.[1]) Są one czemś więcej, choć są aktami naturalno religijnymi, skoro i Augustyn uważa je za pożyteczne dla obywateli Państwa Bożego;[2]) przecież do ich praktykowania potrzebną była bojaźń boża. A ileż to narodów chrześcijańskich niżej upadło, niż stali starożytni Rzymianie? Skądże się wzięła nazwa „nowoczesnych pogan“?

Wszak sam Augustyn przyznaje, iż Rzymianie opierali się żądzom, jak chciwość, która według św. Pawła jest korzeniem wszelkiej złości,[3]) gardzili rozkoszą i t. p. — Cnoty ich tedy były czemś więcej, niż „artes“, bo Mędrzec Pański mówi o sobie: „A zrozumiawszy, żem inaczej nie mógł być powściągliwy, ażby Bóg dał, i to samo było mądrości, wiedzieć, czyj to jest dar.. “[4]) — Jeżeli Rzymianie mieli zamkniętą drogę do korzystania z Boskiej Mądrości, którą Salomon nazywa nieskończonym skarbem człowieka, to jakżeż wielkiego upokorzenia żąda Augustyn od chrześcijan, gdy ich zachęca, by się nie lękali spełniać cnót, wiodących ku towarzystwu aniołów, cnót, które Rzymianie spełniali dla chwały doczesnej. „Si virtutes, quarum istae utcumque sunt similes, quas isti pro civitatis terrenae gloria tenuerunt, pro Dei gloriosissima civitate non tenuerimus, pudore pungamur.. “[5])

Choćbyśmy wpływ St. Zakonu na Rzymian bardzo spotęgowali i uwzględnili nadto błogosławieństwo, dane Ezawowi, to i wtedy formalne wzywanie chrześcijan do naśladowania cnót pogan byłoby upokarzaniem tych, którzy są „narodem wybranym i królewskiem kapłaństwem“.[6]) W nawoływaniu Augustyna niema ironji, ni szyderstwa, jakby się wydawać mogło na pierwszy rzut oka, ale jest tylko pewna sprzeczność, spowodowana polemicznem stanowiskiem św. Doktora, która jednak da się wytłumaczyć objektywnemi twierdzeniami jego samego.

Augustyn zdawał sobie sprawę, jak sam o tem świadczy w miejscach przez nas cytowanych, że na początku u Rzymian była silna idea monoteistyczna, którą następnie przyćmiło bałwochwalstwo, Gdyby bowiem było od początku inaczej, to cała kultura wieków — tak epoki Augustyna — jak i naszych czasów, musiałaby wypływać z absurdu, jako swego źródła i słusznie jakiś ateusz mógłby drwić i pytać: „Po co wiara, po co Bóg, jeżli cały świat karmi się i żyje pogańskim dorobkiem?“

Wieczna prawda świeci jasno, jak słońce — i zwycięża ciemności!

X. Dr. Jan Czuj.

„Pożądanie wzgórz wiecznych“.

Pytają się pobożne osoby, co znaczy tytuł Najśw. Serca Jezusowego „pożądanie wzgórz wiecznych“. Odpowiedzieć należy, że to jest zwrot krasomowczy tak zwane „uosobienie“, jakich mnóstwo znajduje się w Piśmie św., a zwłaszcza w psalmach. Wyrażenie to powinno właściwie brzmieć: „Pożądanie wzgórz od wieków“, gdyż ani góry ani pagórki, ani nawet niebo, nie są wieczne w tem znaczeniu, w jakiem Bóg jest wieczny, gdyż tylko Bóg istnieje zawsze, reszta zaś, co istnieje, otrzymała byt od Boga, na początku“, dawno, od wielu wieków, i od tych wielu wieków pożądały góry i pagórki, aby ujrzały Zbawiciela; określił Go zaś tym tytułem patrjarcha Jakób, gdy, czując bliską śmierć, błogosławił synom swoim, a szczególnie Józefowi, którego wielce miłował i jako dziecko i potem jako męża dorosłego i pełnego sławy. Udzielił mu szczególniejszego błogosławieństwa i zapewnił, że większego nikt nie otrzyma, aż wtedy, gdy „p r z y j d z i e ż ą d a n i e p a g ó r k ó w w i e c z n y c h“ (Gen. 49. 26) czyli, gdy się narodzi Zbawiciel i pełnią łask obdarzy innego Józefa, przybranego sobie za ojca.

Według wyrażenia św. Wincentego a Paulo „Bóg jest Istotą najprostszą“ i najprostsze wytłumaczenie najlepiej odpowiada myśli Bożej Dlatego nie sądzimy, żeby św. Augustyn trafnie twierdził, a za nim Menochiusz, że przez góry, wzgórza, pagórki rozumieć należy patrjarchów lub nawet Kościół św. Bierzmy wyrazy tak, jak Pismo św. podaje i pytajmy się, co oznaczają. Góry i wzgórza, jako bliższe nieba, od dawna przeznaczał Bóg sam na oddawanie sobie czci w sposób szczególniejszy i tam udzielał natchnień, objawiał wolę swoją i błogosławił plemieniu człowieczemu. Kogo do tej służby obrał, od tego żądał, aby opuścił zamęt spraw światowych w dolinach, a wolny od trosk i jednem tylko zajęty, nakłaniał wolę i umysł do usłyszenis spraw Bożych: „Audiam, quid loquatur in me Dominua Deus“. (Ps. 84.) Z tego też powodu otrzymuje Abraham polecenie, aby złożył na ofiarę Bogu umiłowanego syna Izaaka nie na jakiemkolwiek miejscu, tylko na górze, przez samego Boga wybranej: „O f i a r u j e s z g o n a c a ł o p a l e n i e n a j e d n e j g ó r z e, k t ó r ą u k a ż ę t o b i e“. (Gen. 22. 2.)

Cześć zatem Boża, jej zewnętrzne objawy, zawsze łączyły się z pojęciem czegoś wzniosłego, położonego ponad linją zwykłych, codziennych zabiegów i nędz ludzkich Wiedzieli o tem również poganie, jak widzimy z ich mowy, zapisanej 3. R. 20. 28: „To mówi Pan, iż mówili Syryjczykowie: B o g i e m g ó r j e s t P a n, a n i e j e s t B o g i e m d o l i n“. Patrjarchowie, prorocy i inni mężowie święci na górach modlili się, składali ofiary i otrzymywali objawienie Bożej woli. W ten sposób uwiecznione zostały nazwy gór: Synaj, Nebo, Horeb, Ebal, Garizim, Moriah i inne. Eliasz, pokrzepiony cudownym chlebem, idzie aż do góry Horeb, gdzie według ludzkiego upodobania chroni się przed gorącem, czy niepogodą, w jaskini, żali się Bogu i korzy przed Nim za złości Izraelitów, którzy opuścili Zakon święty, ołtarze popsuli, proroków pozabijali i jego samego na śmierć szukają, — ale wola Boża inna, otrzymuje rozkaz: „w y n i j d ź, a s t a ń n a g ó r z e p r z e d P a n e m“. (3 R. 19. 1.).

Oczywiście, jak do wszystkich dzieł Bożych, tak samo i tu wmieszał się szatan i usiłował zyskać dla siebie cząstkę, zacierając w umysłach ludzkich prawdziwą cześć Bożą, a szczepiąc na jej miejsce błędy pogańskie. Udawało mu się to często i długo. „Jeroboam uczynił dwa cielce złote i rzekł: Nie chodźcie już więcej do Jeruzalem. Oto bogowie twoi Izraelu, którzy cię wywiedli z ziemi Egipskiej. I p o c z y n i ł z b o r y n a w y ż y n a c h i o f i a r o w n i k i z p o ś l e d n i c h l u d u...“ (3 R. 12. 31.) Jeżeli zaś syn narodu wybranego dopuścił się takiej zbrodni, że popadł w bałwochwalstwo i lud pociągnął za sobą, to cóż dopiero mówić o poganach! Czart tedy „in omni loco sublimi“ zbierał obfitą dań, a wzgórza, pagórki i góry wzdychały wraz z utrapioną ludzkością, aby przyszedł jak najrychlej Zbawiciel, który boskiemi swojemi stopami miał zwiedzić góry i pagórki i przez modły swoje i dzieła Boże poświęcić je czci prawdziwego Boga Góry, mówiąc językiem Pisma św., protestowały przeciwko profanacji pogańskiej, i powtarzały z Dawidem: „Któż jako Pan Bóg nasz, który mieszka na wysokościach?“ (Ps. 112.)

Ale chociaż przewodnicy narodu z marnych ziemskich pobudek poszli na złe drogi i wielu zbałamucili, to przecie większość Izraelitów dochowała wierności Jehowie i karmiła dusze swe tęsknotą za Obiecanym i krzepiła się nadzieją, zawartą w księgach świętych. Przypominały one prawowiernym dzieła Boże, jak na rozkaz Wszechmocnej woli góry skakały jako barani, a pagórki jako jagnięta“ (Ps. 113.) Wspominając zaś to, co już przodkowie widzieli,

[1]) D. C. D. V. 15.
[2]) ibid. V. 16.
[3]) Tym. VI 10; cf. 1 Kor. VI. 18.
[4]) Mądr. VIII, 21.
[5]) D. C. D. V, 18.
[6]) 1 Piotr. II. 9; Apok. I, 6.

cieszyli się nadzieją, że ziści się niezawodnie i to, co o przyszłości czytali, że zniknie pogańskie zaślepienie i szatańska ułuda, a góry rozradują się obecnością Zbawiciela. „Tabor i Hermon w imieniu Twem radować się będą". (Ps. 88. 13.) „Rzeki będą klaskać rękami, góry społem będą się weselić". (Ps. 97. 8,) „Niech się weseli góra Sion i niech się rozradują córki Judzkie", (Ps. 47. 12.) „Niech przyjmą góry pokój ludowi, a pagórki sprawiedliwość". (Ps. 71. 3)

Spełniły się wreszcie te westchnienia, ziściło się „żądanie pagórków wiecznych", przyszedł „Desideratus cunctis gentibus" (Agg. 2. 8) Zbawiciel i napełnił niebo i ziemię radością. tak dalece, że ci, co Go oczekiwali, jak Symeon, zapragnęli już umrzeć i dostać się do nieba, o którem przedtem marzyć nie mogli. Ucieszył Chrystus Pan góry i pagórki swoją świętą obecnością, bo wiemy, jak chętnie szukał na nich wytchnienia po całodziennej pracy. Rozradował się Tabor Jego chwalebnem przemienieniem, a śnieżny Hermon patrzał nań, gdy przebywał w Nazarecie, lub udawał się w podróż. Witała Go często góra Oliwna, okoliczne wzgórza przyjmowały Go, gdy pościł i modlił się, a wreszcie, jak Izaak, niosąc sobie drzewo ofiarne, doszedł na górą Kalwarji i tam żywota dokonał. Ale i po śmierci i chwalebnem zmartwychwstaniu raczył dotykać gór swoją boską stopą, Apostołom bowiem naznacza widzenie się na górze: „Jedenastu uczniów s z l i d o G a l i l e i n a g ó r ę, g d z i e i m b y ł p o s t a n o w i ł J e z u s". (Mt. 28. 16) Tam usłyszeli objaśnienie nauk słyszanych, tam umocniła się ich wiara, aby już nigdy zachwiać się nie mogła, nawet wtedy, gdy trzeba będzie za wzorem Mistrza życie za prawdę ofiarować. Naostatek pożegnali Zbawiciela po raz ostatni na ziemi na górze Oliwnej w pobliżu Betanji i tam otrzymali Jego boskie błogosławieństwo. „I wywiódł je za miasto do Betanji, a podniósłszy ręce, błogosławił im" (Ł. 24. 50.) To zatem, czego pożądały pagórki ziemskie przez długie wieki, stało się rzeczywistością, a chociaż nie wszystkie dostąpiły szczęścia dźwigania osoby Chrystusa Pana, to przecie odtąd zaczęły znikać szatańskie wymysły, a na wzgórzach poczęła się szerzyć cześć prawdziwego Boga, a Chrystus Pan zamieszkuje na nich w sposób niewidomy, ale mimoto rzeczywisty.

X. B. Łaciak.

Tantum ergo dwujęzyczne.

Niedawno umieścił X. W. G. w „Przeglądzie katolickim warszawskim" piękną rozprawkę w obronie starego przekładu polskiego hymnu „Tantum ergo". Istotnie, zanim się coś starego z kościoła wyruguje, warto się zastanowić, czy to, czem się je zastąpi, będzie lepsze. Reformy nie zawsze są reformami; reformacja bywa czasem deformacją, jak się to stało zwłaszcza z „naprawą" Kościoła przez różnych „reformatorów" w XVI. w. Dłuższa praktyka życiowa na wielu polach pracy ludzkiej wykazuje, że starzy ludzie nie byli tacy „głupi", jak się młodym i najmłodszym wydaje. *Experientia optime docet*, a tej experjencji nie brakowało dawnym wiekom.

Nie mam jednak zamiaru wracać do polemiki o to, czyj przykład „*Tantum ergo*" jest najlepszy i w kościele najstosowniejszy. Chciałbym zwrócić uwagę na innego rodzaju martyrium, z jakiem ten czcigodny starożytny przekład spotyka się na ziemiach polskich w niektórych diecezjach dawnej Kongresówki, a które grozi i lepszemu przekładowi, gdyby się pojawił; mianowicie na dwujęzyczności w śpiewaniu tego hymnu, która doprowadza do fatalnych rezultatów. W wielu tamtejszych kościołach kapłan intonuje ten hymn po łacinie, a lud śpiewa dalej po polsku. Lecz ponieważ tłumacz nie przewidział tego rodzaju ewentualności, wynikają stąd takie monstra dogmatyczne, jak: „Uni trinoque Domino — z Dziewicy narodzonemu!!!

Rzecz dziwna, że ta anomalja myślowa i dogmatyczna mało kogo z księży tam razi. Uważają ją za całkiem na miejscu i nie chcą słyszeć o jej usunięciu. Powołują się na to, że język łaciński ma pierwszeństwo i że cały ten hymn po łacinie powinien być śpiewany, jak się to podobno w niektórych parafjach wyjątkowo udaje i praktykuje. Ot, co potrafi *consuętudo*!

I cóż na to wszystko powiedzieć?

Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że są diecezje w Polsce, gdzie się ten hymn śpiewa po polsku od niepamiętnych czasów za wiedzą i zgodą biskupów, a więc pośrednio i Rzymu; dlaczegóżby nie można tak samo śpiewać gdzieindziej? Na Śląsku górnym i Cieszyńskim, pod okiem hakatystycznych nawet biskupów wrocławskich, utrzymał się język polski w liturgji kośc. w znacznie większej mierze niż gdzieindziej w Polsce. Widocznie nie było to żadną zbrodnią wobec Rzymu, bo inaczej biskupi wrocławscy i księża zniemczeni byliby skwapliwie to wyrugowali w celach antypolskich.

Jeżeli chodziło w dawnej Kongresówce o używanie łaciny w tym wypadku z obawy, aby rząd rosyjski nie narzucił języka rosyjskiego jako dodatkowego w kościele, to wzgląd ten obecnie całkiem już upadł, a był w świetle historji małoznaczący, bo Moskale mimo to bez skrupułu kasowali parafje i całe diecezje.

A są przecież ważne racje, które przemawiają za śpiewaniem całego tego hymnu po polsku. Lud polski pragnie go śpiewać, lubi go śpiewać i chce go śpiewać w języku dla siebie zrozumiałym. Po cóż mu zabraniać, jeżeli w wielu innych parafjach i diecezjach mu pozwalają?

Po co wichrzycielom i nowatorom, agitującym za t. zw. kościołem narodowym, dawać niepotrzebnie broń do ręki?

Śpiew religijny w kościele, zwłaszcza w liturgji, mającej związek z Eucharystją św., z Bogiem utajonym w Najśw. Sakramencie, powinien być *rationabile obsequium*; nie wolno mu razić żadnym rozdźwiękiem wykształconych katolików i nasuwać myśli, że Kościół poświęca treść dla formy zewnętrznej. Tymczasem, kto rozumie cokolwiek łacinę, a takich przecie nie brak nigdzie w parafji, musi się słusznie zdziwić i gorszyć takim tekstem hymnu: Uni trinoqe Domino — z Dziewicy narodzonemu — i śpiewać go ochotnie nie będzie!

Chodzi także o u j e d n o s t a j n i e n i e o b r z ę d ó w ś w i ę t y c h w P o l s c e. Trudno przypuścić, aby ono nastąpiło z krzywdą dla języka polskiego. To, co język polski już sobie zdobył w liturgji kościelnej na mocy długoletniego zwyczaju i wyraźnej lub domiemanej zgody Rzymu, to trzeba zachować w myśl zasady: *odiosa sunt restringenda, favores ampliandi*. Tem bardziej, że chodzi tu już o niewiele stosunkowo, bo lud wszędzie śpiewa dalszy ciąg po polsku (z małymi wyjątkami). Prawda, że unifikacja nie jest rzeczą i na tem polu łatwą. Dużo jeszcze wody upłynie w Wiśle, Warcie, Bugu i Niemnie, zanim zatrą się wzajemne różne niechęci i uprzedzenia, które jakby osad z czasów długiej niewoli zaciemniają dziś jasny pogląd na sprawy i stosunki, ale przecież można i trzeba dążyć do ujednostajnienia we wszystkich ważniejszych sprawach, do których na pierwszem miejscu należy kult religijny w Polsce katolickiej.

Kiedy chodziło o wyrugowanie w dawnej Kongresówce nazw zresztą niewinnych jak konsystorz, regens kancelarji, regens seminarjum, a wprowadzenie na ich miejsce wyrazów „Kurja biskupia", „kanclerz", „rektor", poszło to dość szybko i łatwo i nie krzywiono się na to, że to z Małopolski. Dlaczegoż nie możnaby wziąć z Małopolski jeszcze czegoś więcej? Dlaczego nie naśladować Małopolski w tem, co ona ma naprawdę dobrego i rozumnego?

Niechże te skromne uwagi, rzucone na papier bez pretensji przekonania wszystkich przeciwników i zreformowania w krótkim czasie tego, na co złożyły się długie lata, będą choćby kroplą, która *cavat lapidem!* Niech będę cegiełką do zbudowania gmachu jedności w Kościele polskim: *Ut sint unum!*

X. Mateusz Jeż.

Fr. W. Foerster.
Z nowszego ruchu etycznego.

Znaczenie ideału ascetycznego.

(Streściła B. Hilarowiczowa).

Osiągnięcie przez człowieka całkowitej władzy nad swymi popędami stanowi zadanie, wymagające sposobu rozwijania woli i wzbudzania wiary w nasze wyższe przeznaczenie zupełnie odmiennego od sposobów wychowania współczesnego. Należy nietylko wprowadzić nowe metody i stososować nowe zasady wychowawcze, trzeba ponadto przywrócić starym zasadom ich pierwotne, zaszczytne znaczenie. Pierwsze miejsce zajmuje tutaj ideał ascetyzmu, nie jako zaprzeczenie życia, lecz jako wytrwałe ćwiczenie w przezwyciężaniu samego siebie, jako wzniosły i budujący przykład tego, co może zdziałać wola ludzka.

Nic tak nie sprzyja słabości i miękkości człowieka, jak współczesne wyszydzanie ascetyzmu; z kolei nic tak nie zdoła przywrócić człowiekowi jego dawną tężyznę, jak cześć dla wielkich czynów dokonanych pod sztandarem ascetycznym. Fakty nadużyć i przesady, przytaczane często jako zarzuty, nie mogą zmniejszyć uznania odwiecznej jego wartości w walce o wolność wewnętrzną. Podobnie jak zasada wolności politycznej nie została w niczem naruszona przez pewne wybryki rewolucji francuskiej, tak też twórcza moc ascetyzmu i potężne natchnienia, pochodzące od wielkich jego przedstawicieli, w niczem nie są osłabione przez objawy zwyrodnienia jednostek a nawet całych epok.

Ponieważ moje stanowisko wobec tego źródła duchowej mocy było silnie zwalczane, przeto pragnę tutaj bliżej wyjaśnić odwieczną konieczność zasady ascetyzmu, pojętego przezemnie nie jako czynnik „wrogi życiu", lecz jako wzmacniająca życie przeciwwaga niższych popędów i namiętności.

Innemi słowy, ascetyczny ideał życiowy oznacza, podług mnie, taki pogląd na życie, który nietylko uważa ascetyzm za jakąś przejściową formę samowychowania, lecz uznaje jako konieczność to, że istnieli i istnieją ludzie, którzy w pewnych dziedzinach urzeczywistniali ideę samopoświęcenia, nie ażeby poniżyć życie materjalne, lecz ażeby je udostojnić i ustrzedz od zwyrodnienia przez bohaterskie przykłady mocy duchowej. Ideał ten jest obecnie wyśmiewany, a nawet ludzie skądinąd bardzo poważni uważają go za pewnego rodzaju zboczenie, które powinno ustąpić miejsca bardziej dojrzałemu ideałowi życiowemu. Co do mnie, jestem przekonany, że podobnie opozycyjne stanowisko mogą zajmować tylko ci, którzy nie mają dokładnego pojęcia, czem właściwie jest człowiek. Taką nieznajomość ciemnych stron natury ludzkiej, jej przepaści, spotykamy często w epokach, gdzie działają jeszcze odwieczne tradycje, hamujące demoniczne wybuchy tejże natury. Czas jednak nie próżnuje i wkrótce zapewne otrzymamy gruntowną lekcję poglądową o tem, czem jest człowiek, gdy się rozpęta. W dziedzinie płciowej rozkład szybko postępuje. Inne dziedziny pójdą za nią, albowiem to, co rozpętało się na korzyść użycia płciowego, znajdzie zapewne zastosowanie i do innych etycznych ograniczeń „wolności indywidualnej". Suggestywna siła tradycji działa jeszcze i łudzi nas co do wielkości rozkładu moralnego, lecz jakiś silniejszy bodziec wystarczy do ujawnienia, jak daleko jest on posunięty.

Prawdziwa podwalina moralności i najsilniejszy bodziec do jej urzeczywistniania nie leżą w intelektualnem uzasadnianiu, lecz w żywem, wzniosłem ucieleśnianiu świata duchowego przez bohaterski sposób życia. Wiara w duchowe przeznaczenie człowieka, nie jako próżne marzenie, lecz wzmacniana w nas przez żywoty genjalnych ludzi, którzy ubiegali się za tem przeznaczeniem z zapałem o wiele większym od tego, z jakim inni ubiegają się za złotem, sławą i kobietą — taka dopiero wiara budzi i rozwija w człowieku „sumienie", ów wewnętrzny obowiązek oporu przeciwko własnej nizkości. Natchnienia, promieniujące od takich genjuszów samoofiarności, mogą być przez szereg pokoleń przytłumiane, pomimo to działają i nadają wyższym dążeniom autorytet i rzeczywistość.

Gdy w pewnym okresie czasu popędy ludzkie zaczynają buntować się przeciwko panowaniu ducha, gdy jakaś nowa sofistyka podminowuje podwaliny dostojeństwa duchowego, wtedy przekonywamy się, gdzie właściwie leżą te podwaliny i widzimy, jak bezsilną okazuje się cała kultura moralna wobec wymowy pokus materjalistycznych tam, gdzie osłabł wpływ owych wielkich natchnień, których potężny głos jest dla człowieka niezbędny. Tembardziej niezbędny, im większą jest rozstrajająca siła bodźców zewnętrznych, im bardziej zanikają w człowieku instynkty społeczne, a biorą w nim górę popędy i uczucia egoistyczne.

Powyższe rozważania obalają zarzuty ucieczki od świata oraz postępowania wrogiego naturze, przytaczane przeciwko ascetycznym ideałom życiowym. Każdy czyn moralny jest poniekąd i na małą skalę ucieczką od świata i sprzeciwem naturze. Pewien indyjski aforyzm powiada, że „jak głodne ptaki gromadzą się wokoło matki, tak ludzie zbierają się przy ofiarnem ognisku tego, który przezwyciężył świat". Tutaj wymownie uwydatniono, że człowiek, który przezwyciężył świat, należy do świata i staje się dlań niezbędnym, albowiem ludzie w tragicznych momentach własnego żywota silnie pożądają duchowego wzmocnienia, a to znaleźć mogą jedynie u człowieka prawdziwie wolnego! Wszak jest to odwiecznem widowiskiem, że ludzie ustawicznie opluwają i wyśmiewają rozmaite świętości, a jednak nie mogą sobie jakoś z życiem poradzić bez światła i mocy od tychże świętości bijących.

Dlatego też praca w kierunku omawianego ideału nie jest bynajmniej poniżaniem życia, lecz jego wzmocnieniem, Potężnej suggestji zmysłów, złota i wszelkiego rodzaju próżności ludzkość musi przeciwstawić suggestywną moc czegoś nieskazitelnie wzniosłego. Wiadomo, że z ruchu franciszkańskiego powstało tak zw. tercjarstwo, którego członkowie mogli przebywać w świecie, żenić się, prowadzić interesa, na mocy jednak pewnych ślubów musieli ustawicznie pamiętać nawet w zawodzie swoim, o duchowem przeznaczeniu człowieka. Tercjarstwo właśnie przenika do życia realnego, stając się dlań źródłem mocy charakteru. przeciwko niżkim popędom i namiętnościom. Ścisły związek tegoż ideału ze służbą społeczną ujawnia się również w instytucji sióstr miłosierdzia. Jeżeli w zakresie pielęgnowania chorych lekarze bardzo doświadczeni dają pierwszeństwo siostrom katolickim, to nie dlatego, ażeby poza zakonem nie było już natur poświęcających się, lecz dlatego, że zakon potrafi zapalić nawet natury przeciętne i wychować je do nadludzkiego prawie poświęcenia. To, że „siostra" zrywa z osobistem życiem, nadaje jej istocie takie dostojeństwo i uświęcenie, jakiego skądinąd nabyć nie można. Przykład ten dobrze uwydatnia, że zdolność do największego poświęcenia się dla świata. jest związana z pewną formą „ucieczki od świata", oraz że w wielu dziedzinach życia społecznego tylko ci potrafią nieść pomoc ofiarną, którzy poniekąd umierają osobiście. Zupełne i trwałe wyrzeczenie się tego, co dla większości ludzi stanowi wy-

łączny przedmiot pożądania, dla niewielkiej tylko ilości osób posiada siłę przyciągającą i dlatego też taki typ „oddany Bogu“ nigdy nie traci w narodzie swego zaszczytnego blasku, lecz po wsze czasy bywa na nowo odtwarzany i czczony.

(Dok. nast.)

Coraz lepiej.

Dwukrotnie już zabierałem głos na łamach „Gazety Kościelnej“, piętnując nieposzanowanie rzeczy najświętszych, wciskające się do kościołów naszych przez urządzanie w nich pseudo-nabożeństw, czy też pseudo-koncertów, kiedy to dla ściągnięcia publiki i zebrania grosza, zapowiada się po dziennikach i urządza podczas służby Bożej występy różnych artystów, przez co Najświętsza Ofiara Mszy św. na niemałą narażoną bywa zniewagę. Dwa razy pisałem i dwa razy już głos mój przebrzmiał bez echa. Ale zato nie poszła w las inna nauka — nauka złego przykładu. Oto bowiem nowy kwiatek, co wyrósł na tej bujnej niwie i już rozwiera swe pączki — istna a s s a f o e t i d a na bagnistem podłożu: w „Rzeczypospolitej“ z dnia 5-go czerwca 1923 r. czytam, co następuje: „K o n c e r t w k o ś c i e l e. — Ks. infułat Wądolny, proboszcz kościoła Panny Marji w Krakowie, zainicjował urządzanie, na cele Straży mogił bohaterów polskich co niedzielę mszy świętych w kościele Panny Marji o godz. 12 ej w południe ze współudziałem śpiewaków: Adama Didura, Jefimcewej, Romanowskiego i chóru „Echa“ krakowskiego. Podczas Mszy świętej zbierane będą datki.“

A więc wręcz pod nazwą „koncertu“ mają być „urządzane“ (!) Msze święte „ze współudziałem“ artystów (!).. Nieźle, nieprawda? Złóżmy, ile tylko zechcemy, na karb dość podobno powszechnej ignorancji religijnej naszych dziennikarskich reporterów — pozostanie poza redakcją tych kilku wierszy dość jeszcze na sumieniu i odpowiedzialności urządzających takie „koncerty“, chyba, że cała wiadomość okaże się fałszywą, z czegoby, oczywiście, szczerze cieszyć się należało.

Kiedy przed kilkoma miesiącami w tymże kościele N. Panny Marji w Krakowie podczas uroczystej Pasterki, nie powołani urwisze, wtargnąwszy do świątyni, wygrywać poczęli na instrumentach i śpiewać jakieś pieśni, sprawiając zamieszanie w czasie nabożeństwa — słusznie oburzano się na nich, a zniewaga wyrządzona świątyni i religji z głośnem spotkała się potępieniem. Dziś mamy już nie doraźny wybryk niekulturalnych i wrogich Kościołowi żywiołów, lecz zapowiedź systematycznie powtarzać się mających występów, obrażających przekonania i zasady wiernych, mających poczucie szacunku i czci należnych miejscom świętym i Najświętszym Tajemnicom naszej wiary. Jużci, gdy to piszę, nie stawiam śpiewu artystów na równi z krzykami i muzyką, których dźwięki obijały się w czasie Pasterki o sklepienia Marjackiej świątyni, ale też nie mogę stawiać na jednej równi umysłowości ówczesnych wykonawców, z umysłowością urządzających zapowiedziane „koncerty“. A może mają one być, jak dowcipnie ktoś zauważył, „ekspjacyjnem nabożeństwem“ za bezbożny wybryk grudniowy?...

Chyba!

Ks. J. K. Zaremba.

Parcelujmy grunta proboszczowskie

na rzecz ekspozytur, XX. Wikarych i służby kościelnej!

Takie wołania czytamy w Gazecie kościelnej, słyszymy na kongregacjach z ust księży młodych, dla których żadne trudności nie istnieją!

Przypatrzmy się, jak w praktyce wedle istniejących ustaw ta manipulacja wygląda, kto ją ma przeprowadzić, kto koszta pokryć?

1. Trzeba wnieść podanie do Kurji Biskupiej o zezwolenie. Tu nie napotka się trudności, bo to przelanie dobra z jednej kieszeni do drugiej tej samej osoby moralnej Kościoła.

2. Otrzymawszy zezwolenie, trzeba przystąpić do czynu:

a) zaprosić i przywieść geometrę, który sporządzi mapy wszystkich gruntów probostwa ze specjalnem uwzględnieniem części, która ma być wydzielona.

b) Zrobi pomiar, okopcuje, wystara się o wyciągi tabularne, hipoteczne, wszystko na stemplach. To już pociągnie od 10 morgów, przeznaczonych do wydzielenia na rzecz filji w Zielonym Potoku, za staraniem X. Ant. Zachary, Ekspozyta, koszt 2 miljonów mk.

3. Mając te dokumenta jako załączniki, należy podanie wnieść ostemplowane do Urzędu ziemskiego Województwa i ostemplować załączniki, koszt: 250.000 mk.

4. Skoro sprawa wróci i pomyślnie załatwioną zostanie trzeba pojechać do notarjusza, zawrzeć kontrakt, z orzeczeniem zaprzysięgłych taksatorów, podającem wartość wydzielonego gruntu, np. tu 50 miljonów, bo do tej kwoty mają być dostosowane stemple i wszystkie opłaty. Tu nowe kłopoty: na kogo ma kontrakt opiewać?

Może nabyć własność ziemską osoba fizyczna albo osoba moralna: gmina, korporacja. Osoba fizyczna tu nie wchodzi w grę, bo to nie dla niej, ale dla filji. Władze kościelne odstąpić zezwoliły — musi zatem wchodzić osoba moralna: gmina pragnąca mieć kościół i księdza. Ta musi w kontrakcie figurować i ta koszta wszelkie ponieść. Za kontrakt i stemple notarjusz pobierze pięć miljonów mk.

5. Kontrakt zawarty powędruje w końcu do Izby skarbowej celem wymiaru należytości. Te należytości inne są od kontraktów kupna i sprzedaży, inne od legatów, inne od darowizn: darowizny w dziedzinie spadków na korzyść nie krewnych dochodzą do połowy wartości majątku. Ponieważ i tu nie jest nic innego jak d a r o w i z n a, więc należytość skarbowa doszłaby do 25 miljonów mk. Po zapłaceniu należytości nastąpi ekstabulacja i intabulacja i sprawa skończona.

Wszystkie koszta dojdą a nawet przeniosą połowę wartości gruntu wydzielonego.

Pytam się w końcu, kto to wszystko ma przeprowadzić? Kto za tem chodzić? Kto koszta poniesie? Zwyczajnie robi to obdarowany. A czy ksiądz z filji, organista, kościelny mogą to zrobić? Przenigdy! A także gmina filji nie będzie chciała o tem ani słyszeć, tem bardziej, że grunt ten jest w innej wsi i daleko położony. Parafje nie mogą się zdobyć na uczciwe mieszkanie dla służby kościelnej,— a zechciałyby pokryć koszta gruntu, którymby miały zakupić dla tej służby?

Widzimy, że wobec istniejących ustaw sprawa dzielenia, parcelowania, obdarowywania polami plebańskiemi nie nadaje się do zrealizowania. Na to musiałaby istnieć osobna ustawa, upraszczająca całą sprawę bez wielkich kosztów lub stosowne rozporządzenia rządowe.

W końcu wszystkich, których kolą w oczy grunta plebańskie, zawiadamiam, że one same niezadługo zbankrutują, bo nie mogą wytrzymać ciężarów, podatków. utrzymać służby przy coraz mniejszej wydajności i ciągłych klęskach elementarnych.

X. Pankracy.

KRONIKA KOSCIELNA.

Z Rzymu. Ojciec św., powodujący się zawsze bezstronnością wobec wszystkich narodów i pragnieniem, żeby już wreszcie zapanował pokój w Europie, wezwał, jak już doniosły wszystkie dzienniki, do rychłego, sprawiedliwego załatwienia sprawy okupacji terytorjów niemieckich nad Renem. To wzięto mu za złe we Francji, podnosząc zarzut stronniczości na korzyść Niemiec. Jednakowoż prezydent ministrów Poincaré oświaczył się w Izbie deput przeciw rozdmuchiwaniu tego zajścia, dodając, że Pius XI chciał tylko, jak powiedział do przedstawiciela Francji w Watykanie Jonnart'a, zaapelować do ducha sprawiedliwości i miłości bliźniego, lecz potępiał zawsze akty sabotażu, przeciw którym polecił też zaprotestować Nuncjuszowi w Monachium po zamachu w Duisburgu. — Spodziewamy się, że ta interwencja Ojca św. nie wywrze wpływu ujemnego na stosunek Francji do Stolicy św., który tak określił prezydent Millerand w mowie, wygłoszonej niedawno w Strassburgu: „Dziś żaden dobry Francuz, jakiekolwiek byłyby jego przekonania i wiara, nie życzyłby sobie powrotu do strasznych walk, które nas rozdzierały aż do wybuchu wojny. Nawiązując na nowo stosunki dyplomatyczne ze Stolicą św.,...... Republika wykazała, że wolna od wszelkich sekciarskich uprzedzeń, czuła się dość silną i pewną siebie i nie zawahała się przed wykonaniem aktu pożytecznego dla ojczyzny" itd.

Z Wiednia. Kongres katolicki. Od 29 czerwca do 1-go lipca r. b. odbywał się w Wiedniu wielki wiec, w którym obok najwybitniejszych szermierzy katolickich uczestniczyła masowo ludność z całej Austrji. Przebieg wiecu był prawdziwie imponujący. Rozpoczął się nabożeństwem w tumie św. Szczepana, odprawionem przez kardynała Piffl'a, w czasie którego biskup Lincu dr. Waitz wygłosił kazanie na temat słów Zbawiciela: „Jam jest światłość świata". W pierwszym dniu mówili o rodzinie katolickiej biskup Waitz i hrabina Marschall a trzej inni mowcy (dr. Zessner-Spitzenberg, Krasser, Kristufek) o szkole, wieczorem zaś na zebraniu uroczystem prof. uniw. w Karlsruhe dr. Brauer na temat: „Rozwój społeczny nowszych czasów i chrześcijaństwo", a po nim Leopold Kunschak o obowiązkach katolika względem życia publicznego.

W drugim dniu wygłosili referaty o „kościelnem życiu społecznem" Msgr. Handloss, O. Schmidt (S. Y. D.) i Msgr. Walterbach z Monachium, a na wieczornem zebraniu mówił były minister oświaty i prezes ministrów dr. Hussarek o „katolicyzmie i współczesnem życiu duchowem" a O. Kronseder S. J. o „zadaniu światowem Kościoła katolickiego". O organizacji miłosierdzia mówili dr. Tongelen, dr. Fiala, dyrektor Moser i panna Domanig. W zakończeniu kongresu wzięło udział około pół miliona ludzi (na „Heldenplatz"), 256 związków młodzieży męskiej, stowarzyszenia akademickie, robotnicze itd. Mowa kard. Piffl'a o „katolicyzmie czynnym" wywarła ogromne wrażenie.

Wogóle można powiedzieć, że wiec ten zademonstrował „ad oculos" socjalistom i innym niedowiarkom, iż w Austrji rozwija się życie religijne bardzo pomyślnie dzięki gorliwości duchowieństwa i rządom jej kanclerza obecnego, światłego kapłana, byłego profesora uniw. dra Seipla, który też mógł powiedzieć z dumą, że „ten pierwszy wielki wiec katolicki w nowej Austrji może mierzyć się z każdym Austrji starej!"

Międzynarodowy kongres katolicki w Konstancji. W ciągu sześciu dni, od 10 do 15 sierpnia r. b. obradować będzie nad doniosłemi zagadnieniami społecznej akcji katolickiej trzeci Międzynarodowy Kongres katolicki w Konstancji za łaskawem przyzwoleniem JE. Arcybiskupa fryburskiego X. Dr. Fritz'a, zwołany przez Międzynarodową Ligę Katolicką. Kongres zapowiada się świetnie i rokuje pełne powodzenie. Już samo położenie miasta Konstancji nad jeziorem Bodeńskiem, wprawdzie na terytorjum Rzeszy niemieckiej, ale tuż nad samą granicą szwajcarską, stanowi niemałą zachętę do przyjazdu na kongres w czarownej alpejskiej okolicy. Już wielu biskupów z różnych krajów albo się przyłączyło do komitetu honorowego, albo na piśmie przysłali kongresowi specjalne błogosławieństwo. Dla przykładu możemy tu wspomnieć X. Stojana, Arcybiskupa ołomunieckiego i X. Fischer-Colbrie, biskupa koszyckiego w Czechosłowacji; X. kardynała Richelmy z Włoch; X. Raimonda, biskupa barcelońskiego, X. Karewicza, biskupa kowieńskiego, X. Rieder'a, biskupa salcburskiego itd. Kongres nietylko będzie obradował nad najbardziej aktualnemi zagadnieniami praktycznego współdziałania katolików różnych krajów, ale ma także na widoku zjednoczyć bratnie siły katolickie do rozwiązania w praktyce nowoczesnych kwestji społecznych. Między innemi na specjalnych konferencjach pójdą pod obrady problemy rozszerzania dobrych filmów, opieki nad katolickimi emigrantami, ekonomicznej współpracy katolickich kupców i stowarzyszeń spółdzielczych. Za inicjatywą Związku Kapłanów włoskich będzie omawianą sprawa międzynarodowych stosunków pomiędzy organizacjami kapłańskiemi różnych krajów. Na pierwszy plan wysuwa się bardzo ważny temat o zastosowaniu katolickich zasad w spółżyciu narodów świata. Odzyskaniu proletarjatu dla poglądów chrześcijańskich poświęconą będzie osobna konferencja. Na kongres zgłaszają się wybitni pionjerzy narodowngo i międzynarodowego życia katolickiego. Po bliższe informacje można się zwracać albo do Międzynarodowej Ligi Katolickiej. Graz w Austrji, Karmeliterplatz 5; albo też do Sekretarjatu Polskiego tejże Ligi pod adresem X. Dra Antoniego Sobczyńskiego, profesora Seminarjum Duchownego w Kielcach.

Boże Ciało w Pradze. Jak donosi katolicki dziennik praski „Czech", tegoroczna procesja Bożego Ciała w Pradze zmieniła się we wspaniałą manifestację katolicką. Otwierała ją grupa dziewcząt w bieli, w dalszych szeregach uderzała silna i liczna organizacja katolickich akademików, postępujących z własną orkiestrą i chórem, grono profesorów uniwersytetu czeskiego i niemieckiego. Za celebransem, arcybiskupem Kordaczem, postępował Nuncjusz Apost. Mgr. Micara, liczna grupa jenerałów i oficerów, posłów i senatorów. Straż honorową w czasie pochodu pełnili członkowie „Orła", przed ołtarzem zaś wojsko. Prasa podnosi ze szczególnem uznaniem obecność wielu wysokich oficerów, którzy wbrew panującemu w wojsku duchowi obecnością swoją uświetnili procesję.

Wiadomość to bardzo pomyślna, a niespodziewana w dobie dzisiejszej!

Kara za potwarz w druku. Redaktor tygodnika „Wyzwolenie" poseł Maksymiljan Malinowski, został skazany za potwarz, rzuconą w druku na X. prob. z Latowicza na miesiąc więzienia i 850.000 mk. grzywny. Poseł Malinowski zaskarżył ten wyrok do sądu apelacyjnego, który onegdaj rozpoznał tę sprawę. Po wysłuchaniu wywodów podsądnegoo oraz adw. Janczewskiego, rzecznika księdza, sąd zatwierdził wyrok pierwszej instancji i skazał dodatkowo posła Malinowskiego na zapłacenie kosztów sądowych w kwocie 40.000 mk.

Poświęcenie szkoły w Bucniowie.

Zmieniają się wprawdzie w naszej wiosce od 1902 r. księża Proboszczowie, ale zbożne dzieło uświadomienia narodowego, rozpoczęte przez zacnego X. Prob. Józ. Czarkowskiego, postępuje i wzmaga się mimo ukrytej i zaciętej działalności samego dziekana ob. gr. katol. O. Izydora Glińskiego.

Dnia 6 maja r. b. odbyło się w obecności prawie całej wioski poświęcenie odnowionej szkoły, która mimo siedmioletniej wojny przynajmniej w części została, ponieważ ka-

mienia i cegły z niej nie można było roznieść podobnie, jak to się stało z drugą szkołą„ zrujnowaną do samych fundamentów.

Przemówienie przy tem poświęceniu wygłosił obecny X. prob. Sz. i delegat z Tarnopola p. prof. B.

Przed 50 laty słowa polskiego po za dworem nikt w Bucniowie nie usłyszał, a dzisiaj małe dzieci w szkole szczebiocą już i przed szkołą głośno rozlega się pieśń polska. Wieś nasza zawdzięcza to pierwszemu prob. X J. Czarkowskiemu, który, opierając się na większości polskiej w Bucniowie, po ustąpieniu starego nauczyciela Rusina, przeprowadził mimo sprzeciwiania się dziekana ruskiego równouprawnienie jęz, polskiego w szkole.

Rzucone przez polskiego kapłana ziarno zaczęło kiełkować nawet na skamieniałej prawie roli naszego wieśniaka, kiedy gwałty hajdamackie w r. 1919 otworzyły nam oczy i kiedy sam ksiądz ruski przekonał się naocznie, jak wielki wpływ wywiera kapłan polski nawet na pospolitych rabusiów i złodziei, korzystających z prawa wojennej rekwizycji, a przeciwnie interwencja ruskiego księdza u hajdamaków nie miała najmniejszego znaczenia, jakkolwiek do tego księdza dziekana zjeżdżał sam sztab hajdamacki z Tarnopola na narady.

Ale nauka w las poszła i X. Gliński nadal różnemi sposobami nie przestaje siać ziarna niezgody wśród spokojnej ludności.

Jakieś koncerty z udziałem córki dziekana odbywają się w czytelni ruskiej, na które zlatują się prowodyrzy z okolicznych wiosek; następnie daje śluby X. dziekan Polkom, a sam skarzy się, że mu księża nasi odbierają owieczki.

Najwięcej jednak przeszkadza w pracy nauczycielom w szkole, dopominając się z dnia na dzień uwolnienia sali w Proświcie, chociaż dobrze wie, że nawet ruskie dzieci nie będą się uczyły na ulicy i że budynek Proświty, stojący niedaleko szkoły, przetrwał nienaruszony całą wojnę, kiedy to ze szkoły wynosili drzewo, cegły i kamienie jego parafjanie.

Ale nietylko na terenie oświaty i uświadomienia nie spotykał ksiądz ruski w Bucniowie żadnej pszeszkdy, lecz i w pracy religijnej szło mu wszystko jak z płatka. Kiedy w r. 1915 Moskale zburzyli kościół w Bucniowie i rozgrabili majątek cały p. Serwatowskiego, cerkiew pozostała nienaruszona i X. dziekan cieszył się szczególniejszą opieką zarówno Rosjan jak i Austrjaków. Jednak mimo wszystko praca jego i wydatki, łożone na wychowanie szowinistów ruskich, nie przyniosły spodziewanej korzyści, kiedy przeciwnie trud X. Czarkowskiego i jego następców, żyjących w bardzo ciężkich warunkach materjalnych — parafja łacińska ma tylko 11 morgów góry, a w ostatnich czasach dzięki ofarności p. Serwatowskiego otrzymała jeszcze około 20 morgów, — wydaje plon obfity i w krótkim czasie po odbudowaniu kościoła ma się zacząć praca około budowy Domu polskiego.

Dlatego należy się szczere uznanie Przew. X. Józ. Czarkowskiemu i obecnemu Prob. w Bucniowie za usilną pracę około dobra ludu polskiego na kresach, zwłaszcza z tego powodu, że walcząc z trudnościami materjalnemi i w wielu wypadkach z brakiem zrozumienia ich bezinteresowności u prostego ludu, a nadto z przebiegłą kontrdziałalnością tuczących się na polskim chlebie parochów w czysto polskich wsiach, jak Chodaczków Wielki, Draganówka i Poczapińce i spełniając obowiązki duszpasterskie nieraz w kilku wsiach — Bucniów ma jeszcze dwie wsie i jeden przysiółek — nie szukają i nie szukali tłustej parafji dla doczesnej wygody, ale jak prawdziwi apostołowie byli i są szermierzami wiary i polskości, pozyskując dusze dla Boga i ojczyzny.

Mich. Jasiński
prof. gimn.

Nowe książki.

Ks. dr. Władysław Szczepański T. J. Palestyna po wojnie światowej. 8⁰, str. 405. Dwie mapki. Kraków. Nakładem „Przeglądu Powszechnego" 1923.

Najwięcej może interesującym krajem na świecie jest Palestyna. Przyczyna wysokiego zainteresowania się tym właśnie niewielkim zresztą krajem dla nas zwłaszcza chrześcijan jest zbyt dobrze znaną tak, iż długo nad tym punktem rozwodzić się nie potrzeba. Ponieważ na terenie Palestyny rozgrywały się najważniejsze wypadki, mające ścisły związek z religją objawioną, dlatego nic dziwnego, że chrześcijanie, począwszy od wieku czwartego, zajmowali się zawsze żywo losami Ziemi świętej. Najdobitniejszym wyrazem niezwykłego zainteresowania się chrześcijan Ziemią świętą to wojny krzyżowe, które na dwa wieki (1098—1291) uwolniły Palestynę od jarzma niewiernych. Oswobodzenie Palestyny z pod zarządu władców mahometańskich, nastąpiło dopiero w r. 1918 pod koniec ostatniej wojny światowej. Ktokolwiek interesuje się losami Palestyny, a dowiedzieć się chce dokładnie, jak się stosunki w niej ułożyły po wojnie, niech weźmie do ręki dzieło X. prof. Szczepańskiego, znanego powszechnie w Polsce i zagranicą palestynologa, a dowie się z niego wiele ciekawych, a nieznanych mu skądinąd rzeczy.

Czcigodny Autor dzieli swą pracę na pięć części. W pierwszej p. t. „Wydarzenia historyczno-polityczne" znajdujemy następującc artykuły: Zdobycie Palestyny, układy pokojowe, syjonizm przedwojenny, deklaracja Balfoura i mandat palestyński, syjonizm powojenny, wobec syjonizmu palestyńskiego.

Treścią części drugiej są kwestje religijne. W ustępie zatytułowanym: „Monoteiści palestyńscy" (ogłoszonym już dawniej w Misjach katolickich) mamy znakomicie przedstawiony stan religijny obecnej Palestyny. (Liczbę Ormjan katolików podaje X. Szcz. na str. 182 na około 10.000 dusz; zdaje się, że zaszła tu pomyłka drukarska, gdyż liczba ta w rzeczywistości jest dziesięćkrotnie wyższą.)

W następnym artykule skreślił nam Autor zawiły a tak ważny dla nas katolików problem sanktuarjów, tj. miejsc, kościołów, kaplic i budowli wszelkiego rodzaju, które mają związek bezpośredni z osobą Jezusa, św. Rodziną, Apostołami lub z powstaniem chrześcijaństwa wogóle (str. 201).

Od kwestyj religijnych przechodzi Autor w części trzeciej do „Administracji powojennej" i zaznajamia nas w sześciu artykułach z rządami wojskowemi, a następnie Sir Herberta Samuela, gubernatora Palestyny z ramienia Wielkiej Brytanji, poczem daje nam obraz walki, rozgrywającej się między ludnością tubylczą a Żydami, która kończy się nieraz słynnemi pogromami, znanemi nam urywkowo z dzienników. Artykuł dwunasty kreśli nam stan zdrowia i bezpieczeństwa publicznego w okresie przedwojennym i obecnym; następny ustęp tej części zajmuje się sądownictwem, które niestety nie jest wolne od zarzutu stronniczości, oczywiście na korzyść Żydów. W artykule czternastym czytamy o Zajordaniu, które obecnie dla dobra państewka żydowskiego otrzymało od Anglji zupełnie odrębną administrację, aczkolwiek pod względem geograficznym, historycznym i ekonomicznym łączy się z właściwą Palestyną.

Część czwarta omawia zagadnienia ekonomiczne. Rozprawia w niej Autor o bogactwach przyrodzonych Palestyny o ruchu ludnościowym, szkolnictwie, handlu, przemyśle, komunikacji, finansach i robotach publicznych.

Ostatnia część p. t. „Sprawy naukowe" zajmuje się szkolnictwem i badaniami naukowemi. W zakończeniu „Widoki na przyszłość" przedstawia nam X. Sz. projekt przyszłej konstytucji, według której ma się rządzić Palestyna, Skorowidz nazw i spis rzeczy zamyka całą pracę. Jak widać z przytoczonych powyżej artykułów, poruszył X. Sz. w swem dziele cały szereg zagadnień, które interesują nietylko Arabów, Żydów i chrześcijan w samej Palestynie, lecz wogóle w całym świecie. Na podstawie naocznych badań, jakie po-

czynił w czasie szóstej z rzędu podróży na wschód, skreślił nam uczony profesor Wszechnicy warszawskiej zupełnie przedmiotowo dzisiejsze problemy palestyńskie. Przy całej jednak swej bezstronności, z jaką przedstawia najtrudniejsze i najzawilsze kwestje z zakresu dzisiejszej polityki palestyńskiej, nie może ukryć oburzenia, ile razy wspomina o nieuczciwem wprost postępowaniu rządu angielskiego wobec ludności arabskiej. Szczególnie ciekawy jest ustęp o syjonizmie powojennym. X. Szczep jest zdecydowanym zwolennikiem syjonizmu umiarkowanego, który bez naruszenia praw nabytych islamu i chrześcijaństwa pragnie osiedlić w Palestynie pewną ilość kolonistów żydowskich i nie marzy o rządach tam wyłącznie żydowskich, uznaje i podnosi wszędzie dobre jego strony (str. 115), obawia się jednak syjonizmu urzędowego, l wicowego, politycznego, który swą bezwzględnością w odniesieniu do ludności arabskiej kraju doprowadzić może do zamieszania wewnętrznego i wojny domowej.

Książka X. Sz. napisana jest żywo i interesująco. Sądzę, że każdy, ktokolwiek to dzieło do ręki weźmie, do końca je z uwagą i zaciekawieniem przeczyta i nie pożałuje poświęconego na to czasu. *X. P. S.*

Lwów, 27 czerwca 1923.

Kortleitner Franciscus Xav. Hermeneutica biblica. 8⁰, 159 str. 1923. Fel. Rauch. Innsbruck.

Pismo święte jest z wielu względów trudne nieraz do zrozumienia. Aby zatem właściwy jego sens należycie wyjaśnić, potrzebna jest każdemu czytającemu Księgi przez Boga natchnione znajomość pewnych reguł. Zasady tłumaczenia Pisma św., podaje osobna gałąź nauk biblijnych, zwana zwyczajnie hermeneutyką. Począwszy od św. Augustyna, który pierwszy w dziele „de doctrina christiana" podał obszerniej reguły tłumaczenia Pisma św., pojawiały się od czasu do czasu dzieła, zajmujące się wyjaśnieniem poszczególnych kwestji wchodzących obecnie w zakres hermeneutyki biblijnej. Największy rozwój hermeneutyki przypada na wiek 19 i 20. Z ostatnich dwudziestu lat mamy kilka podręczników hermeneutyki, napisanych przez pierwszorzędnych biblistów katolickich np. Székely, Zapletal, Hetzenauer, Döller, Hoberg, Hilber) W języku polskim mamy obszerną hermeneutykę biblijną pióra X. prof. Szlagowskiego. Przed paru tygodniami pojawił się, na półkach księgarskich nowy podręcznik, napisany przez O. Kortleitnera, wybitnego znawcę archeologji biblijnej. Wspomniany autor podzielił swą pracę według przyjętego zwyczaju na trzy części, a mianowicie noematykę, heurystykę i proforystykę. W krótkim wstępie (1—7) znajdujemy określenie hermeneutyki, poczem autor omawia pożytek i potrzebę tej gałęzi wiedzy biblijnej, wreszcie zaznajamia nas z literaturą tak katolicką, jak protestancką, począwszy od 19 w. Pierwsza część (8—34) zajmuje się sensem biblijnym i różnemi jego rodzajami, druga (35—125) wyszukaniem sensu biblijnego, trzecia (126—131), stosunkowo najkrótsza, wykładem wyszukanego sensu.

W dodatku omawia autor kwestję czytania Pisma św. przez wiernych i wyjaśnia stanowisko Kościoła w tym względzie (131—4) Od str. 134—152 podaje rzut oka na historję tłumaczenia Pisma św. u Żydów, katolików i protestantów.

Kortleitner nie zamierzał, jak sam wyraźnie w przedmowie zaznacza, pouczać w czemkolwiek w swym podręczniku zawodowych biblistów, lecz pragnął tylko kształcącym się teologom dać do ręki dzieło, zawierające wiadomości najbardziej potrzebne do zrozumienia i wyłożenia sensu Pisma św. Odpowiednio do tego celu dostosował autor materjał i styl swej pracy. Najnowsze problemy oraz literatura znalazły w podręczniku należyte uwzględnienie. Dla swych zalet znajdzie dzieło O. Kortleitnera wśród teologów i biblistów niewątpliwie chętnych czytelników. *X. P. S.*

Ks. Dr. Jan Czuj. „Św. Pacjan z Barcelony." Studjum patrystyczne. Nakładem Księgarni Z. Jelenia w Tarnowie. 1923. stron 86.

Patrystyka leży u nas prawie zupełnie odłogiem, jak wogóle niestety wiele dziedzin wiedzy teologicznej. Dlatego też z uznaniem powitać należy pracę na tem polu Ks. Dr. Czuja, posła na Sejm i profesora uniwersytetu lubelskiego. Ks. Dr. Czuj zaznaczył się już w naszej literaturze teologicznej swojemi rozprawami o św. Augustynie — niebawem ukaże się żywot św. Augustyna, opracowany przez niego, — obecnie ten dorobek swojej pracy powiększył przez studjum o św. Pacjanie, biskupie z Barcelony z IV wieku. Pisarz to mało znany — dość wspomnieć, że podręcznik patrologji Rauschera o nim nawet nie wspomina, a szkoda, bo i dla formy godzien jest poznania, wszak jego sztandar, pod którymi żyje, pracuje i walczy z Nowacjanami i Manichejczykami, to: „Christianus mihi nomen, catholicus vero cognomen.

Pracę swoją podzielił Ks. Dr. Czuj na 5 rozdziałów Najpierw przedstawił tło historyczno-religijne czasów, w których żył i działał św. Pacjan, następnie pisma Pacjana z ogólną ich charakterystyką potem naukę jego o Kościele, o sakramentach — a w ostatnim rozdziale jego filozofję.

Rzecz opracowana naukowo, gruntownie a przytem jasno i zrozumiale. Warto się zaznajomić z tą pracą, bo św. Pacjan to klasyczny świadek tradycji katolickiej, zwłaszcza co do nauki o Kościele, tak bardzo ważnej w dzisiejszych czasach. *Ks. Dr. J. Lubelski.*

Ks. Bosko. Napisał Fr. X. Kerer. — Spolszczył X. Dr. Siara. Nakładem XX. Salezjanów w Oświęcimiu. Książka ta do nabycia również w Zakładzie tegoż Zakonu w Różanymstoku obok Łososny w Ziemi Grodzieńskiej.

Niewielkie to, 100 stronnic w 8-ce obejmujące dziełko jest tylko kwintesencją z opisów tego żywota niezmiernie bogatego w czyny wiekopomne, ale nadewszystko w heroiczne cnoty.

Już z samej postaci Ks. Boska, ujmującej, pełnej godności, widniała prawdziwa wielkość i nadzwyczajna moc ducha, która mu podbijała wszystkie serca. W obejściu skończony gentleman. Nawet w towarzystwie osób bardzo wysoko położonych zachowywał zwykłą swobodę. Z kapeluszem w ręku wchodził do mieszkania ubogich: gdzie mógł rozkazywać, prosił uprzejmie. Był wytworny w obejściu jak król mimo swoje ubóstwo. W najwyższym stopniu posiadał cnotę jednania sobie przyjaciół. Pierwszym warunkiem prawdziwej wielkości to odwaga. I tę cnotę posiadał w wysokim stopniu. Nie znał względów ludzkich, gdy chodziło o chwałę Bożą lub o prawa Kościoła. Taką odwagę apostolską okazał nawet wobec królów, jak np. wobec króla neapolitańskiego, któremu powiedział otwarcie, dlaczego utracił tron i już nigdy nań nie wróci. — Odznaczał się także niezwykłą siłą fizyczną. Studentem jeszcze będąc, porwał jednego z kolegów, który niesłusznie pobił innych i wywijał nim jak maczugą, odtąd już podobne wybryki ustały i zapanowała powszechna zgoda koleżeńska a wszystkie spory rozstrzygał Jan Bosko. Przy nadzwyczajnej sile odznaczał się bowiem wyjątkową dobrocią.

Wielki ten mąż był dla swego kraju iście opatrznościowym, jeśli się zważy, iż ówczesna nędza narodu włoskiego, zarówno gospodarcza jak umysłowa i moralna po wojnach Napoleońskich i po rewolucji była całkiem podobna do tej, jaką przeżywamy obecnie. Dzwony kościelne przetopione na armaty, ludność była zupełnie wyczerpana. Zająć się opuszczoną młodzieżą proletarjacką, podnieść ją pod względem moralnym i obywatelskim, oto cel, który wytknął sobie Jan Bosko. Wprowadził on do wychowania całkiem nowe zasady na których wspiera się do dziś dnia nowoczesna pedagogja, zasady, przyjęte zarówno przez nasze duchowieństwo, jak i protestanckie. „Należy dać chłopcom jak największą wolność skakania, biegania i hałasowania podczas pauz, ile im się tylko podoba, natura nie zawsze w granicach przyzwoitości i hygjeny". Taki jest system salezjański.

Na pożytek całej ludzkości, dla której Ks. Bosko miał stać się pocieszycielem, podobało się Opatrzności przeznaczyć go do samych tylko walk i trudów. W trzynastym roku życia musiał, jak niegdyś młody Jakób przed Ezawem, uciekać

przed przyrodnim swym bratem Antonim. Z małą paczką pod pachą wyruszył z domu, ażeby szukać służby u obcych ludzi. Na kolanach, ze łzami w oczach prosił gospodarza Moglia z Montecucco: „Przyjmij mnie, przyjmij mnie! Nie pójdę stąd, aż mnie nie przyjmiesz". — Wtedy to odczuł cały ogrom nędzy i opuszczenia młodych ludzi, którzy daleko od domu ojczystego muszą szukać pracy i chleba. Wtedy to zaszczepił P. Bóg w sercu szlachetnego apostoła młodzieży współczucie szczególnie dla młodych robotników. W Castelnuovo, gdzie uczęszczał na lekcje łaciny, musiał biedny Janek w porze zimowej sypiać pod schodami, a w Chieri miał swój siennik w ciasnej komórce, do której wchodził po drabinie. Gdy wyciągnął nogi, to nietylko sterczały poza siennik, ale wyglądały na świat po nad ścianą. P. Bóg przygotował go wtedy do przyszłej misji, gdy jako apostoł Turynu otwierał przytułki dla wielu bezdomnych chłopców, którzy przepędzali noce w stajniach i pod mostami.

Bosko mógł rozpocząć swoje studja dopiero w 16 roku życia. Wtedy zaprowadziła go ręka Opatrzności do mieszkania krawca Roberta w Castelnuovo, który był równocześnie dyrygentem chóru. U niego nauczył się śpiewać, grać na organach, na skrzypcach i cymbałach, a zarazem także krawiectwa. W sąsiedztwie Roberta miał sposobność nauczyć się także w chwilach wolnych szewstwa, stolarstwa i kowalstwa. Wszystkie te sztuki i rzemiosła bardzo mu się przydały w jego późniejszej pracy apostolskiej nad młodzieżą. W Chieri mieszkał Bosko przez pewien czas w kawiarni. Tutaj nauczył się sztuki kucharskiej i cukierniczej. Jako młodego kapłana zaprowadziła go Opatrzność do fabryk, warsztatów i więzień, ażeby widział na własne oczy całą nędzę młodzieży opuszczonej. Mozolny ten żywot wymagał, by go przetrwać, nadprzyrodzonej pomocy Niebios, tą zaś była dla Ks. Bosko Wspomożycielka Chrześcijan. Jako mały pastuszek miał zawsze przy sobie wizerunek Matki Boskiej, stawiał jej ołtarzyki na łące, modlił się do niej na klęczkach i głosił jej chwałę dzieciom i dorosłym. Jako student przystępował już często do Komunji św., co wówczas było rzeczą bardzo rzadką. Przytem był zawsze wstrzemięźliwym aż do umartwienia. Jako dziesięcioletnie pachlę zamieniał swoją białą bułkę na czarną kromkę kolegów. Jego śniadanie to kawałek chleba. Nigdy nie narzekał na jedzenie. Nigdy nie dodawał do potraw soli lub oliwy. Rano pijał filiżankę kawy. Kolacja była jeszcze skromniejsza niż śniadanie. Na obiad jadał tylko tyle, że po 20 minutach mógł bez trudności oddawać się pracy umysłowej. Na ogół wstrzymywał się od mięsa, miał wstręt do niego. Zbierał resztki potraw obiadowych i chleba, zadawalał się zupą i jarzyną. Jako kapłan kładł pod pościel kawałki żelaza lub drzewa. Jeśli spoczywał w ciągu dnia, to najwyżej na krześle. Siedząc, nigdy się nie opierał, nie szukał nigdy wygodnej postawy. Już w młodości odmawiał na klęczkach pacierze poranne i wieczorne oraz Anioł Pański. Nigdy nie palił i nie zażywał tabaki. Nie czytywał gazet i w celu umartwienia swojej ciekawości nie kazał sobie czytać innych wiadomości oprócz tych, które się odnosiły do Kościoła katolickiego i do jego zakładów. Na ulicy nie kłaniał się pierwszy nigdy żadnej pani, choćby to była jego dobrodziejka. Także jego pracowitość nie miała granic. Już dzieckiem będąc, trzymał w ręku katechizm nawet przy jedzeniu. Pracując w polu u gospodarza, trzymał w jednej ręce pług, a w drugiej książkę. Uczył się idąc na lekcje do ks. wikarego i wracając do domu, taksamo w drodze na pole i z pola. Ażeby mu nie przeszkadzano w nauce, chodził na wieżę do pewnego dzwonnika. W chwilach wolnych uczył się rzemiosł, robił meble, ławki, obuwie. Podczas wakacji naprawiał bratu narzędzia. „Jesteśmy tutaj", mawiał, „ażeby pracować, odpoczywać będziemy w raju". „Tak, ale przez zbytnią pracę traci się zdrowie". „To nie jest strata, to jest zysk". „Ale niektórzy skracają sobie przez to życie". „Tem prędzej otrzymają nagrodę". (Str. 52).

Pomijamy opisy prac Ks. Bosko w każdym okresie życia, umieszczone w tem dziełku, pierwsze kroki kapłańskie, zawiązek oratorjum dla chłopców, zawody i niepowodzenia, grożące upadkiem tego pięknego dzieła, a przestaniemy na krótkiem zestawieniu stanu wszystkich dzieł Salezjańskich w roku 1921: liczymy obecnie 5200 Salezjanów i 4500 sióstr salezjańskich. Zgromadzenie męskie utrzymuje 228 oratorjów z 91200 chłopcami. Posiada 190 internatów dla studentów, rzemieślników i szkoły wieczorne z 8450 uczniami. Do 27 zakładów przychodzi podczas dnia 1080 młodzieży. W 33 bursach mieszka 4500 chłopców. W szkołach rzemieślniczych (588) i warsztatach kształci się 14.600 terminatorów. Salezjanie prowadzą szkoły rolnicze z 2080 uczniami i 260 szkół ludowych i średnich, liczących 20.300 uczniów. Nadto kierują 132 związkami młodzieży z 6600 członkami. Misjonarze Salezjańscy opiekują się 43 stacjami misyjnemi, liczącemi razem przeszło 250.000 nawróconych. W 76 sekretarjatach otaczają opieką wychodźców, zarządzają 18 szpitalami i domami ubogich, gdzie znajduje przytułek 1950 osób. Biorą udział w innych dziełach dobroczynnych w 520 zakładach. Parafij mają powierzonych 91, miejsc cudownych 18, oraz 329 kościołów i kaplic. W 740 kościołach i kaplicach pełnią służbę bożą. Siostry Salezjanki (córki Marji Wspomożycielki) posiadały w r. 1918: 104 zakłady wychowawcze liczące 3980 wychowanek, 50 domów sierót i patronaży z 1420 dziećmi. Zarządzały 218 ochronkami, do których uczęszczało 15,790 dzieci. 86.085 dziewcząt kształciło się w ich 72 szkołach prywatnych z prawem publiczności, 11450 w szkołach prywatnych, 8500 w 65 bezpłatnych szkołach wieczornych, 23.990 w 361 szkołach gospodarstwa domowego. Seminarjów nauczycielskich mają ośm z 750 kandydatkami. 22 domy dla starców z 2280 osobami jakoteż 4 domy dla trędowatych zostawały pod ich zarządem, pomagały także w 28 stacjach misyjnych itd.

Jeszcze słów kilka o działalności literackiej Ks. Bosko. W wyborze tematów stosował się, podobnie jak św. Augustyn, do potrzeb czasu. Gdy po roku 1850 protestanci zaczęli nadużywać wolności słowa do walki przeciw Kościołowi katolickiemu, Ks. Bosko wydawał pisma ulotne dla przestrogi wiernych. Jedna z broszurek nosi tytuł: „Rozmowa o czyścu pomiędzy 2 pastorami protestanckimi i kapłanem katolickim". Nazywano go młotem na protestantów, którzy kilkakrotnie grozili mu śmiercią. W obronie papieża, państwa kość., Soboru Trydenckiego wydał: Żywoty Papieży, O hierachji katolickiej, O Soborach Powszechnych, O Państwie kościelnem. W r. 1882 poddał Leonowi XIII myśl katechizmu jednolitego dla wszystkich diecezji katolickich całej ziemi. Nadto wydał bardzo dużo pism innych większych i mniejszych, razem około 100 książek.

Już w r. 1854 założył księgarnię na Valdecco, po 1862 powstała własna odlewnia czcionek i zecernia, później drukarnia, zakład litografji i światłodruków. Osobna papiernia zaopatrywała drukarnię w papier.

Od samego początku pomagały Ks. Bosko i jego pracy także osoby świeckie. Jedni uczyli katechizmu w jego szkołach, inni szukali w mieście zajęcia dla jego chłopców, Kilka miłosiernych pań turyńskich naprawiało ubrania wychowanków lub starały się o nowe. Matka arcybiskupa Fransoniego i matka obecnego kardynała Cagliero pomagały w kuchni. Oto początek pomocników Salezjańskich. Ich liczba wynosi obecnie przeszło 300.000. Ks. Bosko utworzył ze swoich pomocników rodzaj III Zakonu i napisał im reguły, które Pius IX w roku 1874 definitywnie zatwierdził, Sw. Kongregacja Obrzędów udzieliła pomocnikom Salezjańskim tychsamych odpustów, jakich mogą dostąpić członkowie III Zakonu św, Franciszka. Mają obowiązek odmówić codziennie jeden Ojcze nasz i jedno Zdrowaś Marja do św. Franciszka Salezego. Poleca się im także częstą Komunję św., skromność w ubraniu, wstrzemięźliwość, prostotę w urządzeniu mieszkań, sumienność w wypełnianiu obowiązków stanu.

Streścił: Sodalis Mar. Gedeon Chądzyński, w Białymstoku.

Odezwa!

W Zniesieniu pod Lwowem mieszka przeszło 2000 Polaków, pośród przeważnej liczby innowierców. Zgasły śp. Arcypasterz pragnął najbliższe otoczenie Lwowa ufortyfikować domami bożymi i dlatego nabył piękny plac w Zniesieniu z przeznaczeniem na kościół i w przyszłości plebanję. Udało się także za przyczyną śp. Arcypasterza nabyć obszerny barak, z którego będzie można z dodaniem nowego materjału zbudować tymczasowy drewniany kościółek. Jednak i na taką budowę i na najskromniejsze urządzenie i ozdobienie potrzeba dzisiaj kilkudziesięciu miljonów. Polska ludność Zniesienia, przeważnie napływowa, złożyła na razie co mogła. Mimo ciężkich czasów, ufni w pomoc ofiarną społeczeństwa, przystąpiliśmy do budowy, uważając spełnienie pragnień śp. zmarłego Arcypasterza za święty obowiązek wobec Boga i Ojczyzny!

Ofiary upraszamy nadsyłać do Urzędu parafjalnego kościoła św. **Marcina** we Lwowie.

Komitet budowy kościoła w Zniesieniu.

Protektorzy:

† Bol. Twardowski, Biskup, Wikarjusz Kapitulny. — *Zygmunt Żeleski*, starosta powiatu lwowskiego.

Imieniem Komitetu:

ks. Edward Kiernik, proboszcz kościoła św. Marcina we Lwowie. — *Kazimierz Różycki*, komisarz rządowy gm. Zniesienie.

Popieramy gorąco tę prośbę!

Redakcja.

Odezwa.

Na czas wakacyjny potrzebne jest zastępstwo dla kapelana kolonji polskiej w Budapeszcie, który w celach kwestarskich wyjechał do Ameryki. Kapłan, któryby się zgodził objąć to zastępstwo, otrzymałby mieszkanie, wikt i jak obiecuje Ks. Danek, intencje dolarowe.

Ze względu na bardzo ważną placówkę narodową, której nie można zostawić bez opieki, pożądanem by było, aby zastępca jak najrychlej się znalazł. Bliższych informacji udzieli kancelarja Kurji Metropolitalnej.

Na wydawnictwo Gaz. Kośc. złożyli P. T. Księża: Jan Pawłowski (z Sayreville N. J.) sto tys. mk. Rudolf Opacki (ze Lwowa) 20.000 m. Naddatki: W. Czajkowski (ze Lwowa) 10.000 m. Wład. Klecan (z Chodorowa) 10.000 m. Romuald Chłopecki (z Kołomyi) 5.000 m. Roman Sitko (z Tarnowa) 15.000 m. Michał Sobejko (z Tomaszowiec) 10.000 m. Dr. Jakób Stanczykiewiez (z Tarnowa) 10.000 m. Józef Chrząszcz (z Tarnowa) 15.000 m. Dr. Franc. Janicki (ze Stanisławowa) 5000 m. Fryd. Cywiński (z Żurawna) 16.000 m. Dr. Paweł Ryłko (z Witanowic) 15.000 m. Jan Steciak (z Obroszyna) 5.000 m.

W Domu Rekolekcyjnym we Lwowie, Borkowskich L. 11 odbędą się trzydniowe rekolekcje dla Kapłanów w następujących terminach: Serja 4-a początek 23 lipca, podobnie Serja 5-a 6 sierpnia, Serja 6-a, 27 sierpnia.

Zgłoszenia wczesne przyjmuje Ks. Jan Sobaś T. J. Superjor.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska.

Dnia 29. VI. zostali wyświęceni następujący kapłani: Jan Bojescu, Michał Dutkiewicz, Andrzej Gromadzki, Józef Grzesiowski, Władysław Makarczuk, Wincenty Matłowski, Jan Montalbetti, Józef Nawalaniec, Stanisław Oleniacz, Piotr Szafraniec, Władysław Szajda, Stefan Ufryjewicz, Józef Wieczorek, Kazimierz Wirga, Edward Wiśniewski, Adolf Żółczyński.

Diec. kielecka.

Przeniesiony X. St. Sokołowski, wik. w Zawierciu, na probostwo do Czapel Wielkich.

Zmarli XX.: Piotr Zięba, prob. w Imbramowicach, ur. 1886 w. 1911; Józef Sowiński, prob. w Opatowcu, ur. 1886, w. 1909 i Hieronim Laskowski, słuch. uniw. lubelskiego, ur. 1892, w. 1916. *R. i. p.*

Diec. przemyska.

Inst. kan. na prob. w Jarosławiu otrzymał X. Zygmunt Męski, prob. w Dębowcu.

Zmarł X. Teofil Łękawski, prałat dom Ojca św., rektor sem. duch. etc. jubilat, ur. 1834 wyśw. 1857. *R. i p.*

Z Ameryki.

Mianowani przez Ojca św. Piusa XI, w dowód uznania ich pracy na polu religijno-społecznem, członkami Akademji rzymskiej „Arcadia“: XX. prałat B. Góral z Milwaukee, prob. Fr. Wojtalewicz z Chicago i Dominik Szopiński, redaktor „Przeglądu Kościelnego“.

Odpowiedzi redakcji.

W. XX.: **M. Zd. w Kr.** Należy się tylko 30.000 m za 2-e p. r. — **St. Ok. w B.** Otrzymaliśmy 25.000 m. „na dalszą pren.“ — a poprzednio 9/1 5000 na 1-e p. r. b, za które więc pozostaje do łask. uiszcz. 10.000, a za 2-e p. jeszcze 5000 m. — **J. P. Trz.** Otrzymaliśmy 30.000 m. za 2-e p. — pozostaje do uiszcz. 15.000 za 1-e p. r. b. — „Głos. Nar.“ donosi, że znaczna część Duchow.“ par. w diec. krak. otrzymała już pensje za czas od 1-go kwiet. r. b. — Z Wojew. lwowskiego przyszła wiadomość, że z powodu nadmiaru pracy nie można było dotąd obiecanych czeków rozesłać, że jednak Księża otrzymają w tym miesiącu lub w sierpniu należne im kwoty w urzędach skarbowych (XX. Ormianie dostali już i za lipiec). — **J. Zab. w M.** Otrzymaliśmy 30.000 m. na 2-e p. r. b. Ostatnia przesyłka była 5/12 1922: 4000 m. tj. 1245 dodatkowo za r. 1922 a 2755 na 1-e p. r. b., za które więc pozostaje do uiszcz. — **B. Top. w Gr., Ad. Z. w Żur. i M. Sl. w Krasn.:** Otrzymaliśmy 30.000 m. — pozostaje do uiszcz. 5.000 za 1-e p, na które dostaliśmy 10 000 m. Nowe blankiety nadawcze roześlemy w najbliższym czasie, skoro je tylko otrzymamy.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.
Z Drukarni A. Gojawiczyńskiego, Lwów Kopernika 20.